

Silvester Lavřík *Villa Lola*

*Pokój.*

*Nierozpakowana walizka. Na walizce letni damski kapelusz z szerokim rondem.  
Krzesło, stół. Na stole butelka z wodą, lodem, plasterkami limetki i gałązką mięty.  
Szkłanka do góry dnem.  
Na rogu stołu krzykliwe ciemne okulary słoneczne.  
Pod oknem wiklinowy fotel. Wysokie okno francuskie na taras. Wyblakła roleta w  
szerokie niebieskie paski.  
Parawan w kącie.*

*Na zewnątrz świeci ostre słońce.*

*Jest południe. Gwizd statku. Malutki dzwon kościelny na wieży. Gdzieś daleko.  
Kwiczenie osła. Pod oknem śmignie niskolitrażowy motor. I znów jest cicho. Ospałe  
południe nadmorskiego letniska.*

*Długie lniane spodnie. Muślinowa bluzka. Zapięta. Pod szyją i na rękawach. Kristína  
stoi przy rolcie. Policzką lekko jej dotyka. Ostrożnie, jakby się bała, że się oparzy.  
W ręce trzyma stary szkolny zeszyt.  
Cierpka zmarszczka przy ustach.*

Samiec. Totalny samiec.

*Kristína siada w fotelu. Odkłada zeszyt.  
Przeciąga się. Kociątko, które lubi pieszczoty.  
Na zewnątrz kwiczy osioł.*

... po trzynastu latach!!

Po trzynastu latach.

Jeśli ktoś mnie spyta, jak się czuję, odpowiem-  
lubię się.

Tego mi było trzeba!!

Samiec. Totalny.

*Kuli się w fotelu. Nogi chowa pod siebie. Poprawia spodnie. Pieczołowicie wygładza każdą fałdę. Cichnie.*

*Nieruchomieje. Zamyka oczy. Zasypia.*

*Osiół na zewnątrz kwiczy jak żaloszna maszyna. Ciagle, w kółko, ciagle tak samo.*

*Cichnie. Nagle, tak jak zaczął.*

*Kristína nie zasnęła. Nie chce jej się nawet ruszyć.*

Ciepło... Mniam!

Jeśli u mnie wszystko w porządku, słyszę, jak ciepło pachnie. Ciepło, które mi pachnie, mogę nawet usłyszeć.

Jeśli mam ciepło w dłoni, wiem, że jest mi dobrze.

Jeśli się boję, sama siebie wiercę w nosie.

Czasami kąpię się nawet osiem razy w ciągu dnia.

Piętnaście. Gdy tu jechałam, wykapałam się dwadzieścia razy.

Jeśli...

Boże, ten nauczycielski nawyk poprawiania się!

... same JEŚLI. Całe moje życie to jedno wielkie JEŚLI.

*Znowu zasnęła.*

Ale tu dobrze. Villa Lola. Ale tu dobrze! Villa Lola. Raj dla samotnych.

Ciepło. Jak w dłoni. Morze jest po prostu niesamowite. Morze jest po prostu...

I znowu!! PO PROSTU! Jak moi uczniowie PO PROSTU!! Trudne słowo.

Jeśli ma mieć sens. Głupie, jeśli go straci.

*Cichnie, robi kwaśną minę, wzrusza ramionami.*

Morze jest... Morze jest morzem. Mocno pachnie.

Będziemy się obwąchiwać?

... to dla mnie zaszczyt!

... cieszę się, że i panu przyjemnie!

Do morza mówi się na ty czy na pan ...!?

Na ty.

*Odwraca się twarzą do okna. Wygrzewa się. Z zamkniętymi oczami. Rozchyla usta.  
Porusza wargami. Połyka ciepło.*

Samiec. Słońce to samiec. Totalny samiec.  
Nigdy mi to nie przeszkadzało. Tylko mnie to zabija.  
... zachowuje się jak totalny samiec.  
Przyszła bledziula z północy. A ty ją rozłożysz na części,  
co!? Płatek za płatkim. Jak wtedy, gdy przekwita róża.  
Musisz rozkwitnąć, jeśli chcesz z godnością zwiędnąć, droga Kristino... To  
brzmi jak motto ogrodnicze.  
Nic nie będzie. Nie.  
Dostaniesz tyle, na ile ci pozwolę. Nic nie dostaniesz.  
... totalny samiec, serio.  
Idę się wykapać.

*Nagle wstaje. Rozgląda się.*

... umyć.

*Bierze ręcznik kąpielowy. Przechodzi za parawan. Podróżną sukienkę zsuwa na  
podłogę. Chwilę stoi niezdecydowanie. Umywalka jest mała.  
Wraca owinięta białym ręcznikiem kąpielowym. Siada w fotelu, nagle robi się jej  
zimno. Przyciska usta do lewego ramienia, po chwili całuje się w ramię.  
I jeszcze raz. I jeszcze.*

Tak mnie budziła mama. Mama miała wargi jak... Mięśiste, czerwone wargi. U  
nas mówiło się gęba. Łaskotało to w szyję. Nie łaskotało. Podniecało.  
Podniecało, tak. Potem, dużo później, na to wpadłam.  
Działa to tylko z tej strony. Tutaj, jak mnie budziła mama.

*Ma dreszcze. Gęsia skórka.*

Ostatnio córka mnie pytała, jak to było... No, pierwszy raz. Nawet nie potrafiłam jej od razu powiedzieć. A przy tym dokładnie to pamiętam. Potem jej o tym opowiedziałam. Było to niemal piękniejsze niż to naprawdę. Deszczowa, zamglona, melancholijna. Tak mnie widzą moje dzieci. Mój mąż. A jakże. Płaczę, milczę, całymi godzinami gapię się w sufit.

*Długo patrzy przed siebie, ma puste spojrzenie.*

Właśnie tak.

*Ciągle się nie rusza.*

Jak głupia ryba.

*Całuje się. W ramię. Wącha się.*

Nie umyję się. Mój strach to też ja. Mój pot to też ja. Do morza wejść cała.

*Podchodzi do walizki, wyjmując z niej wielką męską koszulę i grube skarpety. Przebiera się za parawanem. Ubranie, które miała na sobie, precyzyjnie składa, kładzie na walizce. W środku pracy zatrzymuje się. Wsłuchuje się.*

... mrczy!

To morze wstrętnie mrczy!

Nie podobam mu się?! Chyba nie...

U nas tak czasami mrczy las. Buczy! Mrczy.

Ojciec tak umiał mrczeć. Chodził po domu i buczał. Co znów mrczysz, pytała go mama, a on, że “no co!” - i mrczał dalej. Gdy nie zwracaliśmy na niego uwagi, przestawał.

W niedzielę rodzice spali dłużej. Okrutnie lubiłam wskakiwać im do łóżka. Zapach ojca czuję wyraźnie do dziś. Mamy nie pamiętam. Moje dzieci mówią, że pachną jak babcia. Może dlatego. Swojego zapachu przecież ani nie czujemy, ani... Nic.

No proszę. Chciałam powiedzieć smrodu i nagle się zacięłam, i tylko, że NIC!  
Dlaczego!?  
Dlatego. Wszystko chcę mieć...

*Kwiczenie za oknem.*

... pięknie.  
Po co!?  
Po gównu!  
... Samuel nie mruczy. Czym jest Samuel?

*Kwiczenie za oknem.*

*Kristína obwąchuje koszulę.*

... pachnie tak... Mocno. Pewnie dlatego, że jest samcem.  
Wszystko, co mnie niszczy, jest samcem. I słońce, i Samuel...  
Na Boga!! Wszystko nie może być samcem! Jestem żenująca. Nie, morze nie  
jest samcem.

*Wstaje i podchodzi do okna. Dotyka rolety. Podchodzi do stołu, dotyka go, potem  
oparcia krzesła. Krzesło stoi tyłem do okna. Stoi za jego oparciem, patrzy w stronę  
okna. Przenosi krzesło na przeciwną stronę. Tak, żeby ten, kto na nim będzie siedział,  
mógł patrzeć na zewnątrz.*

Samuel...  
Uśmiechaj się, z uśmiechem ci do twarzy.  
Jak mogła mu przyjść do głowy taka bzdura!?  
Taka miła bzdura. Ale bzdura.

*Śmieje się. Uśmiecha.*

*Cicho i długo, zostaje w bezruchu.*

No mogła. Samuel jest taki. Hm. Najbardziej u Samuela lubię pierś i ramiona. I  
nos. Ręce. Palce. Paznokcie. Brodę, kłuje.

Usta. Oczy. Czoło. Zmarszczki. Uszy. Włosy. Plecy.

Uda. Te jego kościska. I zapach. Prawie wszystko u niego lubię, jak się tak słucham.

Obwąchuję twój nos. Kąpię się w twoim oddechu.

Słucham, co ci się o nas śni...

Właśnie wprowadziliśmy się do nowego mieszkania.

Mieliśmy tylko materac i koc. Samuel, zawołałam,

Samuel!! Wyjrzyj przez okno, nabazgrał na wieku pudełka po butach

narciarskich. Jemu kupiliśmy buty narciarskie, mi maszynę do pisania. Nasze pierwsze Boże Narodzenie.

Miał na sobie tylko mój kozuch po mamie i nowe buty narciarskie. Drobnymi krokami wydeptywał w świeżym śniegu litery. Ogromne, żebym je widziała z

jedenastego piętra. OBWĄCHUJĘ TWÓJ NOS. KĄPIĘ SIĘ W TWOIM ODDECHU. SŁUCHAM, CO CI SIĘ O NAS ŚNI.

Przez tydzień się czerwieniłam, gdy w windzie spotkałam któregoś z sąsiadów.

Samuel zawsze był taki. Niechętnie mówił. Jeśli już, to pisał. Albo błaznował.

Albo jedno i drugie.

Samuel zawsze był taki. I kościsty.

Ja też jestem.

Więc sobie gruchotaliśmy, jedno drugiemu w objęciach.

... gruchali. Nie, gruchotali.

To znaczy, dopóki gruchotaliśmy.

Potem już nie gruchotaliśmy.

*Rozgląda się dookoła.*

... ale tu dobrze. Villa Lola. Dobrze pomyślane!

Villa Lola. Raj dla... samotnych, powiedzmy.

Samotny to dobre słowo. Sss...amotny!

*Śmieje się, głośno.*

Wszystko na miarę. Na życzenie. Od nazwy aż po... lód w szklance. Limonki, mięta. All inclusive. Nawet recepcjonista, chi.

Dobrze. Właśnie tak to sobie wyobrażałam.  
Dzisiaj już człowiek może mieć naprawdę wszystko. Za co sobie zapłaci.  
Wszystko jest.

*Rzuci okiem za roletę, zapatrzy się na morze.*

Morze. Nie, morze nie jest samcem. Samiec nie zdołałby w nieskończoność  
oblizywać... Czego? Oblizywać czego?  
Ziemi. Plaży.  
Lola by powiedziała ziemia to matka, plaża to  
bezwstydnicą. Ale piękna! Morze też jest bezwstydne.  
Dwie bezwstydnicę. Morze i plaża... liiiz. ... liiiz.  
... liiiz. Lola też była taka. Bezwstydnicą.  
Otwierałyśmy sobie butelkę wina i siedziałyśmy,  
gdy już nie mogłam wychodzić. A czasami  
porządnie się upiłam.  
Dlatego Villa Lola, skoro już mogłam sobie wybrać.

*Patrzy w górę, na słońce.*

Jasne, że będę mówić morzu na ty. Słońcu też wszyscy mówią na ty.

*Ze złością odchodzi od okna. Wyciąga przed siebie rękę. Zatacza się.*

Nic nie widzę!!!

*Łapie się krzesła. Rozgląda się.*

Hu!! Ale mi się zakręciło w głowie! To wstrętne, jak mi się kręci w głowie!  
Nikt nie może sobie nawet wyobrazić, jak MI się kręci w głowie!  
... gdy pada deszcz, to pada na mnie. Tylko na mnie. Gdy nie pada, świeci  
słońce. Tylko na mnie. Taka jestem. Zawsze taka byłam. Zawsze kręciło mi się  
w głowie.  
Powinnam się napić. I napiję się.

*Nalewa sobie wody z butelki na stole. W szklance zadzwonią kostki lodu.*

Świetnie! Lód!!

Recepcjonista to człowiek na właściwym miejscu. Zapobiegliwy. Owłosiona pierś, uaa!

A łóżko? Czy madam nie zapomniała o łóżku?

Nie, przepraszam. Madam tu nie przyjechała spać. Zobaczymy, kto dłużej wytrzyma.

*Znów pije. Chodzi tam i z powrotem, znów wszystkiego dotyka. Lekko.*

Serio, wygląda jak z antycznej wazy. Prosty nos.

Tak sobie wyobrażam Greka.

Czekaj, jak się nazywał kelner na Olimpie... Lola by wiedziała.

Ganimeses!! Ganimeses, kelner bogów.

Upiekł swojego syna, aby sprawdzić, czy Zeus jest naprawdę wszechwiedzący. I był, świnia przebrzydła!

A Ganimeses źle skończył. To się nazywa ciekawość.

Chyba to poplątałam. To był Syzyf, z tym synem... No i co. Tak mi to bardziej pasuje.

Lola by tego nie poplątała.

Ten Grek mi się podoba.

... ten Grek mi się podoba.

Ten Grek mi się podoba...

Jak dobrze się usłyszeć mówiąc coś takiego.

Dwadzieścia lat trwało, zanim się tego nauczyłam.

*Dopija.*

*Całuje się w ramię.*

Niech żyje regularne przyjmowanie płynów. To był doktor Wlachovský.



Musi pani zadbać o regularne przyjmowanie płynów, pani nauczycielko.

Tak, panie doktorze.

Peter Wlachovský!

To niezły numer, gdy waszym lekarzem zostaje wasz były uczeń!! Człowiek ma wtedy normalnie problem nie usłuchać.

Ma pani alergię na słońce.

Tak powiedział. A potem mówił jeszcze pół godziny. Ale już nie wiem, co.

*Na zewnątrz kwiczy osioł.*

Wszyscy chcą tylko mojego dobra. A ja tego nie szanuję.

No, cóż.

*Wstaje, cicho nuci gładką, bezsensowną melodię.*

*Wszystkiego delikatnie dotyka. Zatrzymuje się przy oknie, przyklada twarz do rolety. Oczy ma zamknięte.*

w naszym małym stawiku

karp podrywał kaczuszkę

ciągnął ją za nogę

ona jego nie

*Powoli zjeżdża w dół. Zasnęła, opuściły ją siły, czy co?*

*Podnosi się na rękach. Siada na podłodze. Opiera się o okno.*

Adrián.

Gdy go widziałam w pokoju nauczycielskim pierwszy raz, nawet mi się nie śniło, że przez niego będę robić tyle... Rzeczy. Rzeczy. Nie mam lepszego słowa. To były rzeczy. W zasadzie mnie nie dotyczyły.

To prawda, przeszkadzało mi, że wszyscy się podśmiewali.

Byliśmy ciągle razem. I co. Podśmiewaliby się nawet, gdyby nic nie było.

Robię to, na co mam ochotę, co mnie cieszy, mówiłam sobie. Zapraszał mnie do cukierni. Potem do kawiarni. A ja szłam. Byłam straszną buntowniczką!!

Trwało to pół roku.

Miesiąc.

Takie naprawdę to było może przez dwa tygodnie.

*Wystawia język, próbuje oblizać sobie nos.*

Gdzieś czytałam, że nigdy nie powinniśmy przestawać próbować tego, co niemożliwe. Na przykład oblizywać sobie własny nos. Podobno to spowalnia starzenie.

Ja sobie oblizę nos w każdej chwili.

*Próbuje. ... ma krótki język. W końcu jednak oblizę sobie nos. Poślinionym palcem.*

Chyba będę żyć wiecznie.

*Wyciera sobie nos. Grzbietem dłoni.*

Nowych rzeczy po prostu się boję.

Na przykład też prawo jazdy. Trzy lata mnie Samuel przekonywał, żebym je sobie zrobiła.

Dopiero, gdy o tym zapomniał, zaczęłam się nad tym zastanawiać ja. No a potem prawo jazdy zrobiłam. W tajemnicy.

W miejsca, które znałam, w te miejsca mogłam chodzić w każdej chwili. Ale gdy miałam iść w miejsce, którego nie znałam, śmierć. Była z tego zawsze sprzeczka. Nie znoszę sytuacji, w których nie wiem, co mam robić. Samuel mówi, że tym, czego używamy, gdy nie wiemy, co mamy robić, jest inteligencja.

No to pewnie jej nie mam. Inteligencji zas... Zasranej!!

Gównianej. Zasranej.

Jak jest poprawnie?

Lola by wiedziała.

Adrián też. To jest według wzoru nie czesać. Rozchochraną- zasraną.

*Powoli zjeżdża w dół. Znow zasnęła, opuściły ją siły, czy co. Potem podnosi się na rękach. Siada na podłodze. Opiera się o okno. I znow zjeżdża na podłogę. Podnosi się, zjeżdża. Podnosi się, zjeżdża. Dopóki nie zacznie chichotać.*

Co by na to powiedział mój mąż? Samuel to surowy człowiek. Poważny.  
Właśnie taki był mój ojciec. Tylko że nie mruczy.  
Przecież ja przez całe życie kochałam tylko ich dwóch... Tak, dlatego dla mnie pachnęli! Albo na odwrót? Pachnęli dla mnie i dlatego ich kochałam? Czy ja kiedyś powiedziałam swoim dzieciom, że je kocham? Bo pachniały dla mnie niezmiernie! Nie powiedziałam.  
Wszyscy się kochają, ale nikt tego nikomu nie zdradzi. Gra towarzyska.  
Człowieku, kocham cię, ale nikomu ani mru mru!!  
Myślałam, że dojdą do tego same.  
Co by mógł Samuel na to powiedzieć?

*Powoli zjeżdża w dół. Leży.*

Nic by nie powiedział.  
Tylko tak poważnie popatrzyłby tymi swoimi wielkimi jasnymi oczami, a ja bym zamarzła. Jak kałuża. Wujek Styczeń, mówiłam do Samuela, gdy tak na mnie patrzył.  
Samuel potrafił patrzeć naprawdę lodowato.  
Niemał jak ja.  
Wtedy nie pomogła mu nawet jego inteligencja,  
zas... Słynna.  
Kląć już nie będę. W ogóle tego nie potrafię.

*Siada. Nieruchomieje.*

Dobrze. Właśnie tak, jak to sobie wyobrażałam. Nigdzie ani duszy. Ani duszy.  
Ani duszy.  
Villa Lola- raj dla tajemniczych.  
Tajemniiii... czy!

Gdy byliśmy z Samuelem w Hiszpanii, było okropnie! Lotnisko pod Barceloną. Coś tam... de Mar. Tam wszystko jest de Mar. Głowa przy głowie. Czułam się jak mięso.

Do wody nie wchodziłam. Nie umiem pływać.

Kręciło mi się w głowie, jak zwykle. Na początku. Potem się zaczęło. Było mi niedobrze. Rzygałam i rzygałam. Wszędzie plamy. Swędziało. Wszędzie. Pod skórą.

Jedynie, co potrafiłam sobie wyobrazić, to że to przez słoną wodę. Więc nie wchodziłam do wody.

Po pierwszym dniu dostałam wysypki. A pojechaliśmy nad morze, żebym w końcu nauczyła się pływać.

Zastanawiać się to to samo, co wytwarzać sobie problemy. Ja nie chcę problemów. Męczą. Nie dają rady. Ledwo dają radę spokojnie żyć. Tylko tak siedzieć i cieszyć się, że jestem.

Potrafiłam tak przesiadywać całymi godzinami. Nawet się nie ruszyłam.

Trenowałam to. Tylko tak siedzieć i cieszyć się, że jestem.

Tyle że to nie działa. Spokój nie przyszedł.

Czasami przychodziła Natália.

Za każdym razem wściekłość.

Gdy już nie miało to gdzie narastać, zaczynałam płakać. Albo zaczynałam głęboko oddychać.

I wściekłość zniknęła.

Nie zniknęła. Została.

*Czubkami palców dotyka ledwo widocznej różowej blizny na szyi.*

Tak jak ta blizna.

*Odwraca głowę, powoli. Zapatrzy się na stół, potem w okno.*

*Powoli.*

w naszym małym stawiku

karp podrywał kaczkę

ciągnął ją za nogę

ona jego nie

*Wstaje. Jak antylopa. Szybko i gładko. Cała się poprzeciąga. Pogłaszcze się po ciele. Jest to głaskanie, jakim potrafimy cieszyć się z obecności miłego człowieka. Niewinne, mile, bliskie.*

*Przestawia krzesło.*

Natália to moja bardzo dobra przyjaciółka. Uczę się żyć, powiedział Samuel, gdy znalazłam go leżącego na Natálii.

Uczę się żyć. Naucz się i ty.

Samuel nie lubi mówić. To był z jego strony wielki wysiłek.

Mam na myśli to zdanie. Dwa zdania.

Jeśli chodzi o to drugie, Natália się nie skarżyła.

Uczę się żyć. Naucz się i ty. Szkoda, że go nie posłuchałam.

Uczę się żyć. Gołe zdanie.

Oni też byli goli.

Samuel jest specjalistą od gołych zdań. Albo milczy, albo wyrzuca z siebie taką bzdurę.

Uczę się żyć. No, dobrze, ale dlaczego na mojej jedynej prawdziwej przyjaciółce?

Była pod ręką, powiedział mi potem. Tak. Natália zawsze była pod ręką. Więc dwa razy uderzyłam ją w twarz. Prawie się wykrwawiła, biedactwo. Samuel stał tam i sapał. Przerwałam im w najlepszym momencie. Mój mąż i moja najlepsza koleżanka. Wstydziałam się jak diabli.

Zawsze dzwonię, gdy chcę iść do domu. Teraz już tak. Dla pewności.

Zbytecznie. Nikt nie odbiera.

Samko siedzie z kolegami w garażu, mają zespół. Zoja gdzieś coś organizuje, jakieś zajęcia szkolne. Samuel gdzieś żyje w milczeniu.

Jest już wyszkolony.

Mamy też piękne chwile. Spotykamy się przy niedzielnym obiedzie. Rodzinka jak z haftu mamusi. Gdzie Bóg gospodarzy, tam się dobrze darzy.

Owieczka, dwoje dzieci, ona i on. Niebieską nitką na białym płótnie, nad wiadrami z wodą.

Ostatnio tak się pokłóciliśmy, że w końcu nic nie zjedliśmy. W poniedziałek wszystko spuściłam w ubikacji.

Kto jest gospodarzem u nas?

Nikt. Przecież nikt nie wyszywa.

*Śpiewa sobie. Podchodzi do walizki. Otwiera ją. Zapomina się, zostaje w bezruchu, z uchyloną walizką.*

Czy jakakolwiek kobieta może mieć w ogóle przyjaciółkę?

Może.

Żeby miał jej kto uwieść męża, gdy ona jest w szpitalu. Dobrze wiedzieć, co człowiek ma w sypialni.

... bluźnię. Hm, świetne hobby!

Mam pięknego syna, Samko. Siedemnaście!

Wysoki, wysportowany, głębokie oczy. Jest piękny.

Jak tylko zamkniemy za sobą drzwi, *mydli bambusa*, aż się z niego dymi. Zoja, jak ty mówisz?! No i co!? On to może robić, a mnie nie wolno o tym nawet mówić!?

Więc takie są nasze dzieci. Normalne, chwała Bogu. **MÓWIA**, chwała Bogu.

To chyba zasługa oświaty. Bo po swoich rodzicach tego nie mają.

Co to, to nie.

Z Samka będzie piękny facet.

Mamoooo...

Tak, Samko?

Myślisz, że to nie wygląda głupio, jak dam golf do spodni?

Nie, gdzie tam, wcale nie. Daj go do spodni.

... to wygląda okropnie!

No to go wyjmij.

Mamo!... myślałem, że mi poradzisz.

Taka ze mnie matka.

*Wyjmuje z walizki elegancką ciemnoniebieską sukienkę. Przewiesza ją przez oparcie krzesła.*

w naszym małym stawiku  
karp podrywał kaczuszkę  
ciągnął ją za nogę  
ona jego nie

*Bierze wyświechtany zeszyt.*

... tak to było?

*Chwilę go kartkuje. Nie znajdzie tego, czego szuka.*

... nie mam tu tego.

Lola pisała pod pseudonimem artystycznym. Niemożliwym, ale właśnie o to chodziło. Pisała wierszem. Gorszym i lepszym. Nie robiła różnicy. Nigdy nie brała swojego pisanie poważnie. Szkoda.

*Odkłada zeszyt. Staje przy zasłonie. Trwożnie ją pogłaszcze.*

Samiec. Totalny. Rozżarzony.

Samiec.

Słońce mnie kocha. To prawda, kto by mnie nie lubił? Taki łagodny charakter, ta nasza Kristína!

Dzisiaj nawet ja siebie lubię. Chwilami.

Słońce i ja. Moje rana! Łóżko stało tak, żeby mnie budziło. Nasza Kristínka to słoneczny typ. I cerę ma taką, chwaliła się moja mama koleżankom.

Jestem słonecznym typem.

Tylko że to już było.

Gdy doktor Wlachovský powiedział mi, że mam alergię na słońce, nawet dobrze nie rozumiałam, co mówi. Poszłam do domu, zaciągnęłam rolety, położyłam się do łóżka, odwróciłam się do ściany i zasnęłam. Dał mi coś na otępienie, dało się wytrzymać. Wieczorem powiedziałam o tym Samuelowi i dzieciom. Nic im to nie mówiło.

To coś takiego, jakbyś była lunatykiem na odwrót, zawyrokował Samko. Ale wtedy miał pięć lat. Co wieczór czytaliśmy dziecięcą encyklopedię. Ja nie zapamiętałam hasła lunatyk.

Samko tak. I mnóstwo innych. Czasami złapałam się na tym, jak skrycie obserwuję, czy nie urosła mu głowa...

Alergia na słońce.

Będziemy chodzić na spacer, gdy będzie padał deszcz- spróbował po kolacji Samuel. I chodziliśmy. Wytrzymał tydzień. Zrezygnowałam z tego ja.

Zacząłam żyć na odwrót. W nocy. Do szkoły i ze szkoły jeździłam samochodem. Wszystko załatwiał Samuel. Chodził na zakupy.

Zacząłam go za to nienawidzić. To wcale nie była jego wina.

... a może moja?!

Lunaticzka na odwrót. Zupełnie na odwrót. Nie księżyc, ale słońce, nie ja za nim, ale ono za mną. Kiedy gdzieś mnie znalazło, dostawałam gorączki, miałam wysypkę. Gdybym się nie schowała, udusiłabym się.

Lunaticzka na odwrót. Logika Samka jest bezbłędna. Logika Zoi jest bezbłędna. Logika Samuela jest bezbłędna.

Moja logika jest bezbłędna.

*Na rękawie koszuli kołysze się obłuzowany guzik. Bez namysłu podchodzi do walizki, wyjmując z nesesera igłę i nitkę. Zabiera się do przyszywania guzika.*

Przez pięć lat ani nie pisałam. Czasami nawet wydawało mi się, że to nic strasznego. No to nie będziesz się opalać, mówiłam sobie. Potem się to posypało.

Przez trzy dni byłam sama w domu. Samuel z dziećmi pojechał na głowice. Na Orawę. Zdecydowałam się, że się powieszę. I zrobiłam to.

Głowice to ryby. Nie wiedziałam. Wy tłumaczył mi to Samko. Była jesień.

Padał deszcz. Idealna pogoda. Dla mnie.

Powiesiłam się na strychu. Samuel miał tam cały sprzęt wędkarski. Szukałam jakiegoś powrozu, szpagatu... Znalazłam linkę wędkarską.

Przerzuciłam ją przez belkę, zrobiłam supeł, pętlę założyłam na szyję, odkopnęłam podnózek.



*Skończyła szyć. Wbiła igłę w koszulę, poniżej kołnierza.*

*Znów idzie do okna. Powoli zjeżdża w dół. Zasnęła, opuściły ją siły, czy co. Podnosi się na rękach. Siada na podłodze. Opiera się o okno. I znów zjeżdża na podłogę. Leży. Skulona.*

Koktail Samobójca. Tak, to tak!! Weź naprawdę dojrzałego *sssamoootnego*, napelnij drobno posiekany *sssrrryty* i zostaw do odleżenia w ciemnościach. Podajemy *wśściekłłte*. Wynik cię ani nie zdziwi, ani nie ucieszy.

Za to poezja tak. Prawda, droga Lolo?

Wiersz jest ze sztuk najbliższy obrazowi w malarskim znaczeniu słowa.

Malarzowi nikt nie ma za złe, że kładzie skrzypce na stół, zajmuje się nimi przez tydzień, a wynik nazwie Cisza. Jeśli malarz jest dobry, złapie ją tam. Tę ciszę. Dlaczego oczekujemy od wiersza więcej?

Poezja jest ucieleśnioną rozkoszą z wynajdywania.

Jeśli w poezji jest sens, jest za wierszem. Wszędzie poza jego ciałem. W wersie szuka go tylko głupiec. Albo leń. To wszystko wiem od Loli.

Lola, ta się urządziła! Lola miała poezję.

Ja nie jestem leniwa. Jestem tylko... Niezdecydowana.

... ale całe życie? To Lola.

Całe życie. To ja.

Poeta to łagodne określenie wariata. Lola była wariatką. Odbiło jej z samotności. Poeta żyje w samotności jak... Jak ja w ciemności.

*Głaszcz swoje ramiona. Pieści je. Zlekka. Czule. Całuje swoje palce, co wers, to pocałunek.*

w naszym małym stawiku  
karp podrywał kacuzszkę  
ciągnął ją za nogę  
ona jego nie

*Pocałunki ustają, dłoń zapomina opaść.*

Zeszłam na dół. Wymiotowałam. Najmniej dziesięć razy. Rzygać, to potrafię.  
Cicho, głośno, jak trzeba!  
Cała się umyłam, wyszorowałam, wszystko posprzątałam. Na szyi zawiązałam  
sobie chustkę.  
Usiadłam przy oknie i patrzyłam na roletę.  
Na zewnątrz ciągle padał deszcz.  
Wtedy zaczęłam trenować siedzenie w bezruchu.  
Nauczyłam się siedzieć w bezruchu całymi godzinami.  
Obmacywała mnie lodowata wściekłość. Niczego nie pominęła. Nazywałam to  
przygotowywaniem się na wieki wieków.  
Gdy Samuel z dziećmi wrócił do domu, powiedziałam im, że boli mnie  
gardło... Wyplucz je sobie rzepikiem, poradził mi Samuel. W ręce trzymał  
metrową główicę.  
Dwa tygodnie jedliśmy halászlé. Dwa tygodnie grzecznie płukałam. I tak już  
nie znoszę nawet ryb.  
Musiałam jakoś źle zrobić supel. Jak się trzęsłam, chyba się rozluźnił, a ja  
spadłam na podłogę. Absolutna żenada. Jak głupia ryba.  
Nigdy tego nikomu nie zdradziłam. Nigdy.  
Nigdy.  
Okropnie się wstydziłam.  
Tylko Lola o tym wiedziała. Ale Lola też się tego bała. Nie napisała o tym ani  
linijki. Ani wersu.

*Wstaje i idzie umyć sobie zęby. Palcem i czystą wodą.*

Czasem naopowiadam takich rzeczy, że potem muszę sobie umyć zęby.

*Płucze sobie usta. Nieruchomieje schylona.*

Ale to nie pomaga.

Poezja nikogo nie lubi, tylko siebie, powiedziała mi kiedyś Lola.

Nikt mi nigdy nie powiedział, żebym dała poezji spokój. Jeśli nie chcę  
obrzydzić jej uczniom.

*Znów plucze sobie usta.*

*Znów nieruchomieje schylona.*

Ja. Dzień w dzień zajmuję się milionem drobnych nienawiści.

Lola. Głównie młode kobiety, prawda!?

Ja. Ich natrętne piżmo. Nienawidzę...

Lola. Szesnastoletnich starców.

Ja. Wszystko widzieli, wszędzie byli, mieli wszystkie laski, wypili wszystkie trucizny świata, a jeśli ich nie wypili, to je wypalili, wklepali w siebie, wtupali, wdeptali, wdrapali, wprali, wdusili.

Lola. Skąd to wiesz?

Ja. Z ich wierszy. Prowadzę gazetkę szkolną.

Jesteś niesprawiedliwa. To Lola.

Wiem. To ja.

Myślałam, że rozumię poezję. To znów ja.

Tylko jej wierzysz. To znów Lola.

Kłóciłyśmy się tak przez lata. Dopóki nie weszła do jeziora.

*Chce pocałować swoją dłoń. Szuka, gdzie.*

Dlatego Villa Lola, skoro już mogłam sobie wybrać.

Ale tu dobrze.

*Nie dokańcza pocałunku.*

... gdyby mnie tak teraz ktoś odwiedził. Chociażby tak, od tyłu. Na szybko.

Ha? Co bym zrobiła?

*Wyprostowuje się.*

Nic. Kto by się odważył?

*Całuje swoją dłoń. Podskoczy. Nagle staje pośrodku pokoju. Głośno śpiewa bezsensowne lalala... Naprawdę głośno.*

Nie stać mnie na to, żeby wybaczyć.

*Zmęczona, zadowolona, zdyszana, siada w fotelu.*

*Całkiem z brzegu. Ręce składa na podolku.*

Nie potrafię wybaczać. Odkąd pamiętam jestem taka. Sama dla siebie. Gdy urodziły się dzieci, wszystko chciałam zrobić sama. Ja! Ja!! Ja i mój strach.

Podejrzewam, że nawet je kołysał.

Samuelowi na nic nie pozwoliłam. Swój strach przemieniłam w milczenie.

Nikt nie zdołał mnie spoza niego wyciągnąć.

*Podchodzi do stołu. Stoi, oparta. Róg stołu wbija się jej w udo. To trochę boli.*

*Głaszczę obrus. Pieczolowicie, precyzyjnie, powoli. Ciągle, w kółko.*

Potem się odnalazłam. Zaczęłam sprzątać.

Strzegłam czystości i porządku. Wszystko miało swoje miejsce.

W PORZĄDKU.

Kiedy, co, dlaczego, na co to, co z tym zrobimy jutro, co, jeśli tego wszystkiego nie zużyjemy, co, jeśli zabraknie, co, jeśli jutro będziemy potrzebować tego, co wczoraj wyrzuciliśmy... Na czole miałam pionową zmarszczkę. A na plecach cały świat. Uśmiechałam się dwa razy w roku. Gdy ktoś się potknął.

Żyłam jak ślepiec. Wszystko musiało być na swoim miejscu. Jeśli chcecie go zabić, wystarczy go dwa razy obrócić wokół własnej osi.

Próby Samuela, żeby zabrać mnie gdzieś, gdzie jeszcze nie byłam?! Każdy pomysł, by zrobić to, czego jeszcze nie robiliśmy?!! Piekło! Dlaczego mnie zmuszasz, krzyczałam. Dlaczego mnie do tego zmuszasz!! Nie zmuszał mnie.

PROSIŁ!!!

Bardzo chciałam.

Jeszcze bardziej się bałam.

Co, jeśli...

Zawsze jest jakieś jeśli!

Ale i tak! Jeśli...

Umierałam ze złości.

Nigdzie nie szłam.

*Zauważa, co robi z obrusem. Przerazi się. Zmęczona składa dłonie. Zostają na stole.*

I tak, Samuel zaczął mnie zdradzać. Przynajmniej tak sobie myślę. Nie, dowodów nie mam. Tej zenady z Natálią nie liczę. To było jeszcze przed ślubem.

Wtedy jeszcze z Samuelem nie chodziliśmy ze sobą. A gdy ich przyłapałam drugi raz, to wszystko było już za nami. Ja już byłam spakowana.

Jak dla mnie, niech robią to nawet codziennie. Tylko nie na moim dywanie.

Czy ja nie jestem troszkę paranoiczna?!

To ta alergia. ...

no, akurat, psie uszy.

To z tą paranoją to sobie muszę przemyśleć.

*Nieświadomie głaszcz swoje udo. Tam, gdzie przed chwilą uciskał ją róg stołu.*

*Przerazi się.*

...au, od czego mnie to boli? To już zawał czy co?!

*Siada.*

*Paznokciem rysuje po stole. Ciągłe ten sam wzór. Pieczołowicie, precyzyjnie, powoli.*

*Ciągłe, w kółko.*

Użalanie się nad sobą jest lepsze niż alkohol. W dobry humor wpadacie szybko, poziom sobie utrzymujecie, jak długo chcecie, a na drugi dzień znów możecie.

Własne dzieci przestały mnie bawić w chwili, gdy nie dało się ich już używać jako poduszki. Strasznie szybko urosły. Za wcześnie zaczęły być podobne do swojego ojca. Do mojego ojca. Zaczęłam się ich bać. Bać? Bać.

Mamusi, dlaczego jesteś taka nerwowa? Bo się ciebie boję, moja córko!

Mogłam je to powiedzieć? Mogłam. Tylko co by z tym to dziecko zrobiło?

Samko zrobiłby sobie z tego tatuaż, gdzieś, chyba. To jest teraz w modzie.

Wszystkich tych dzikusów, których dzień w dzień poskramiałam w szkole, się bałam. A wszyscy patrzyli na mnie. Popatrz, jaka jest biała, popatrz, popatrz! No to popatrz! Miałam nieodpartą ochotę pokazać im... Gdzie jestem najbliżej.

Więc jednak jestem trochę paranoiczna, podejrzewam.

*Przestaje głaskać obrus. Jej rękę zatrzymują się daleko od siebie. Ciągłe siedzi bez ruchu.*

*Sięga po butelkę. Powoli. Długo pije. Wypije całą wodę z butelki na stole.*

Trzeba było dać mi w twarz. Wtedy, dawno, w tej Hiszpanii.

*Chce się napić... Butelka jest pusta.*

Wtedy, w tej Hiszpanii coś się jeszcze dało...

Nigdy nie powiedziałam swojemu mężowi, jak bardzo mnie podnieca.

*Znowu chce się napić.*

*Znowu zapomniała, że butelka jest pusta.*

Dopiero następnego lata lekarze stwierdzili, że to od słońca. Nie przez morze. Ale było już za późno. Moja niechęć do rozmowy była definitywna. Nie, to nie była szczególna niechęć do rozmowy z własnym mężem. Tylko on był najbliżej, więc jemu dostało się najbardziej.

Przecież nie będę nienawidzić własnych dzieci. Albo rodziców.

*Kristína bierze butelkę do ręki. Rzuca się do drzwi, żeby przynieść sobie wodę. Wybiega. Człapanie stóp na płytkach. Podczas gdy jej nie ma, za oknem przeleci niskolitrażowy motor. Sukienka, przerzucona przez oparcie krzesła, zsuwa się na podłogę.*

*Gdy Kristína wraca, niesie zamiast butelki z wodą karafkę wina.*

Trzeba nienawidzić tych, którzy to udźwigną.

*Stawia karafkę na stole, ubiera sukienkę i zaczyna tańczyć.*

*Tańczy w ciszy.*

*Na koniec zdyszana przykucnie na piętach, dokładnie naprzeciw okna. Uspokaja się.*

*Oblizuje sobie ramię.*

Słone.

*Oblizuje sobie drugie ramię.*

I tu.

... po trzynastu latach!! Tego potrzebowałam!! W końcu sama. Sama.

Sama... Gdyby tak Lola była tu ze mną!

Lola, moja... Koleżanka z pracy. Lola, moja koleżanka z pracy.

Koleżanka z pracy to właściwe określenie. Koleżanka z pracy.

Tylko że Lola potrafiła się nudzić tak elegancko!

Nudzić. Męczyć. Nudzić. Męczyć. A na koniec jeszcze jej z tego wyszedł wiersz. Czasami nawet dobry.

*Zapatrzy się przed siebie.*

jest stół

jest krzesło

jest morze w zasięgu wzroku

jest miłość

jest kieliszek wina

*Otwiera zeszyt. Szuka czystej kartki. Olewa to.*

Udawało się też lepiej.

*Cisza.*

Mogę robić, co chcę. Ale czego chcę?

Więc w końcu jednak zdradziłam Samuela.

*Wstaje. Gwałtownie. Zakreści się jej w głowie. Złapie się oparcia krzesła. Gdy zawrót jej przejdzie, wychodzi z pomieszczenia. Na zewnątrz, na korytarzu, słycać jej śmiech. I męski głos. I znowu śmiech Kristíny. Wraca z drewnianą tacą, kawałkiem sera, kiścią winogron i wielkim nożem. W drugiej ręce niesie buteleczkę oliwy z oliwek. Kristína kładzie kram na stole. Próbuje jedno grono. Zabiera się za krojenie sera.*

Powinien był mnie zbić. Dobrze wymierzone policzki...

Bardzo pożyteczne.

Przynajmniej raz. Miałabym powód, by go nienawidzić. Mogłabym mu przebaczać. Mogliśmy się godzić. Powolutku. Po troszeczkę. Po kawałku.

*Gryzie plasterek sera. Nieskończenie powoli go gryzie.*

Adrián był takim zwierzątkiem. Jest zwierzątkiem. Jak ten recepcjonista.

*Krzyczy w kierunku korytarza.*

Nic z tego, Ganimedes!! Za późno!!

*Je winogrona. Przez cały czas nie zje ich więcej niż trzy. Na dłoń naleje sobie kilka kropel oliwy. Kładzie nogę na krześle, opiera brodę o kolano i zabiera się za masowanie stopy.*

*Na podłodze zostały dwie zrzucone skarpetki.*

Nawet nie musiałam się na to bardzo przygotowywać. Robiliśmy to cały dzień i całą noc. Nic mi nie było. Nic mnie nie bolało. Potem też nie. No, miałam zakwasy. Ale to była taka sama rozkosz. Nawet mi rozbił brodę. Spadłam mu. Samuelowi powiedziałam, że stało mi się to na siatkówce.

*Kristína jest cicho, nieruchoma.*



Adrián był moim byłym uczniem. Pisał wiersze. Dawał mi je do czytania.  
Razem wybieraliśmy je do gazetki szkolnej. Potem wyjechał na studia.  
Słowacystyczne. Po szkole przyszedł do nas uczyć. Dało się z nim rozmawiać.  
O wszystkim. Nie upierał się przy rozumnych odpowiedziach. A ja  
opowiadałam. I opowiadałam i opowiadałam. I chichotałam. Chichotałyśmy.  
Wszystkie. Cały pokój nauczycielski.  
To był świetny koniec roku szkolnego.

*Powoli zmienia nogi. Znowu oliwa na dłoń, znowu masuje sobie nogę. Powolutku, z  
rozkoszą.*

Brodę naprawdę rozbiłam sobie na siatkówce.

*Masuje sobie również brodę. Podchodzi do miski. Oplukuje sobie ręce. Wraca do  
stołu. Kroi ser na drobne kawałki. Sieka go na proszek.*

Dość. Nie chcę zajmować się Samuelem. Ani Adriánem.

Adrián to chyba tańsza wersja Samuela. Nie kosztował mnie dwudziestu lat  
życia.

*W pokoju w międzyczasie się ściemniło. Kristína podchodzi do lampy przy fotelu.  
Zapala. Zdejmuje koszulę Samuela.*

w naszym małym stawiku  
karp podrywał kaczuszkę  
ciągnął ją za nogę  
ona jego nie

*Pieczołowicie składa koszulę.*

Wieczorem już spałam, rano jeszcze.  
Nie spałam.  
Zamknęłam oczy i w duchu wołałam mnie tu  
nie ma, mnie tu nie ma!

I Samuel szedł mnie szukać.  
Dał mi spokój. Bo Samuel mnie kochał.

*Koszulę i poskładane skarpetki kładzie na walizce. Poprawia. Wyrównuje. Waha się.  
Machnięciem ręki zrzuca nienaganną kupkę na podłogę.*

Nie miałam mu tego za złe. Cicho go nienawidziłam.  
Ataki niemej wściekłości nas do cna wypaliły.

*Ochlapuje się wodą. Twarz, szyję, ramiona. Wyciera się.*

On też mi niczego nie miał za złe, właściwie. Zawsze dużo pracował.

*Podchodzi do okna, patrzy na zewnątrz. Nie rusza się.*

Lola też miała swoje wyobrażenia o życiu.  
O mężu swoich marzeń.  
O czym myślisz, kochanie?  
Zastanawiam się.  
Pracujesz?  
Troszkę.  
Zastanawiasz się?  
Tak.  
A o czym myślisz?  
Wiesz, kochanie, jesteśmy dwoma brzegami tej samej rzeki...  
Pięknie to powiedziałeś.  
Ty pięknie słuchałeś.  
Jak to się mogło stać, że spotkaliśmy się dopiero teraz?  
Miałem sporo roboty ostatnio.  
...  
Dlaczego milczysz, kochanie?  
...  
... chcesz powiedzieć, że gdybyś nie chciał mnie fotografować, nawet byś do  
mnie nie zagadał? Odpowiedz!

Chyba nie. Nie. Raczej nie.  
Piękne, powiedziałam Loli. Oprócz puenty.  
Ale Lola była na jakąkolwiek inną puentę zbyt bystra.

*Ubiera się.  
Pieczolowicie sprawdza i przygląda sukienkę.*

Wieczorem siedzieliśmy przed tv i milczeliśmy. Samuel  
i Kristína. Dwie głupie ryby.  
Może tak było ostatecznie lepiej.  
Jeszcze byśmy się czegoś o sobie dowiedzieli.  
A tak milczeliśmy. W ten sposób.

*Chwilę robi głupią rybę.  
Znalazła wystającą nitkę. Urywa ją. Niesie ją do drzwi.  
Szuka kosza na śmieci, nie znajduje.*

... to prawda. Nie prosiłam o kosz.

*Upuszcza nitkę na podłogę.*

Miałam ucznia. Nie potrafił nic innego, jak tylko narysować rybę. Mogłam go  
zapytać o cokolwiek, uśmiechał się i mówił: Mogę narysować rybę. I rysował  
rybę.

*Chodzi tam i z powrotem po pokoju. Zatrzymuje się, kuca, podnosi śmieć, który  
wyrzuciła. Znowu mimowolnie szuka kosza.  
Po chwili się ocknie, nie wie, co z nitką, którą znalazła na podłodze, więc ją zjada.*

...oddychaj! Oddychaj głęboko, Kristínko.

*Siada na skraju krzesła.*

w naszym małym stawiku

karp podrywał kaczuszkę  
ciągnął ją za nogę  
ona jego nie

*Oddycha głęboko.*

Niektóre rzeczy pamiętam, innych nie.  
Gdy sobie wyobrażę, jak Samuel z zacięciem trzyma w palcach ołówki, patrzy na wodę, pochmurny jak listopadowe niebo, dzień, dwa, trzy... A śnieg nie pada i nie pada. I na koniec ta rozpacz. W naszym małym stawiku!!

*Uspokaja się, kładzie przedramiona na stole, siedzi prosto i nieruchomo.*

Okropne wierszyki.  
Loli ich nawet nie pokazałam.  
Myślałam, skoro lubisz poezję, cichutko powiedział Samuel, gdy dawał mi ten wierszyk.  
Gdy zasnął, potargałam go.  
Za karę go sobie zapamiętałam. Na zawsze.

*Na zewnątrz zakwiczycy osioł.*

Za każdym razem, gdy szli na ryby, zostawałam z tym wierszykiem sama w domu. No czy ja nie zasługuję na trochę współczucia? Nie zasługuję.

*Kwiczenie osła.*

Na Boże Narodzenie wymyślili wycieczkę nad Bajkał. Pojedź z nami, mamuś, prosili się. Ja... Ja pojedę do Grecji! Do Grecji!!  
Pomysł z Grecją na koniec mi się spodobał.

*Jest zmęczona. Kładzie głowę na przedramionach. Po chwili przesuwa się na fotel.*

*Kuli się. Nieruchomieje. Zasypia. Śpi.*

*Oddycha głęboko.*

*Szeroko otwiera oczy. Podnosi głowę. Rozgląda się. Wzmacnia światło lampy.*

... to już ta godzina?

*Podchodzi do walizki, chwilę szuka, potem wyciąga neseser.*

*Rozgląda się.*

... ale lustro mogłeś dać sam z siebie, Greku!

*Wyjmuje watę i podchodzi do umywalki. Bardzo delikatnie zmywa sobie makijaż.*

Samuel jest fotografem.

Najlepszą fotografię zrobił mi, gdy byliśmy jeszcze studentami. Właściwie jedyną. Jesteś na niej piękna, mamuś, powiedziała mi Zoja. Jestem na niej goła i nieogarnięta. Jak zdanie Samuela.

*Czesze się.*

Dlaczego nikt nigdy nie napisał wiersza o mnie?

Napisał. Ta fotografia jest naprawdę dobra. Tyle że jest dużo bardziej o Samuelu niż o mnie. Jak ostatecznie całe moje życie.

*Cisza.*

Może najbardziej bym chciała, żeby to nie były moje dzieci. Może nawet nie są. Może przyniósł mi je bocian. Były chwile, gdy chciałam, żeby je odniósł. Może tak byłoby lepiej.

Błuznić. To jedyne, co mnie jeszcze bawi.

Dość.

*Cisza. Bez ruchu. Tylko cykady.*

Boże, i to wszystko mnie się zdarzyło?

*Dokończy czesanie.*

Mnie. Loli już nie ma. Weszła do jeziora.

Więc mogłam przyjechać ja.

*Ciągle jest niezadowolona z fryzury. Trochę się rozczochra.*

*Żeby nie być za bardzo uczesaną.*

Oczywiście, że nie było żadnego Adriána. Przecież ze strachu bym się posrała.

Posrała. Łałała.

Bóg zapłać za Natálię. Przynajmniej ona była z mięsa i kości. I za Samuela. I za dzieci.

*Wstaje, wszystko posprząta, walizkę daje za parawan. Sprawdza, czy pokój jest w porządku. Siada za stołem. Poprawia obrus.*

Tak. To ja.

*Nalewa do kieliszka wino, napije się. Pije powoli, dokładnie. Nalewa do połowy i wypija. Przestanie dopiero gdy jej zostanie ostatnie pół kieliszka wina.*

*Przesuwa karafkę z winem. Nie była na swoim miejscu.*

*Cykady.*

*Pukanie do drzwi.*

*Kristína wstaje, zajmuje jej to chwilę. Jest ścierpnięta. Troszkę powolniejsza.*

*Wychodzi na korytarz.*

*Wraca do pokoju. Niesie wielki porcelanowy talerz, przykryty chromowanym dzwonem. Talerz kładzie z tej strony stołu, gdzie jest krzesło.*

*Odkrywa talerz. Jest na nim plasterek łososia. Zabiera się za rybę. Rozrywa ją palcami. Delikatne, malutkie kęsy. Pieczołowicie ją przeżuwa.*

Brrr. Słone!

*Beka. Łagodnie, delikatnie.*

Jeśli dwoje milczy, nigdy nie milczy o tym samym.

*Napije się wina.*

A teraz zjadłam rybę naszego milczenia, Samuelu. Swojego milczenia.

Trochę to trwało, co?

*Kristína nieruchomieje, tylko ręce, dłonie, nieustannie przyglądają sukienkę do ud.*

*Upija z kieliszka, mały łyk. Ostatni.*

*Upija z kieliszka wino, na niby.*

*Siada w fotelu, nagle robi się jej zimno. Przyciska usta do lewego ramienia, po chwili całuje swoje ramię. I jeszcze raz. I jeszcze.*

Villa Lola. Dobrze pomyślane. Raj dla samotnych. Wszystko na miarę. Na życzenie.

Villa Lola. Raj dla tych, którzy chcą wejść do morza.

*W oknie za plecami Kristíny świta.*

*Kwiczenie.*

Osiół też nie zasnął.

*Może trzymają go tu zamiast dzwonu pogrzebowego.*